

SARA GRINFELD

ur. 1923; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Zaklików, Lublin, II wojna światowa
Słowa kluczowe	projekt W poszukiwaniu Lubliniaków, projekt W poszukiwaniu Lubliniaków. Izrael 2006, Żydzi, okupacja niemiecka, żołnierze niemieccy

„Wąsaty niemiecki żandarm z Zaklikowa mordował Żydów”

[W Zaklikowie] przez całą wojnę była żandarmeria niemiecka, z których jeden był starszy człowiek z dużymi wąsami, takimi wąsami aż na policzki mu zachodziły, białe wąsy miał i starszy człowiek, i to był po prostu morderca. On jak widział Żyda, że szedł, starego Żyda, to on klękał, strzelał mu w nogę i jak ten Żyd upadł, to sprawdzał czy on żyje, czy nie żyje i dobijał go. Tak. To była zachcianka jego. On też dokuczał Polakom partyzantom, i później po wojnie dowiedziałam się, że partyzanci go złapali, i go powiesili na drzewie. To było po prostu... to nie człowiek, nie zwierzę, ja nie chcę obrażać zwierząt. I ten sam żandarm, ten morderca, on był starszy człowiek, już tam pewnie miał pięćdziesiąt kilka lat, jak miał białe wąsy to już był starszy, to znaczy do armii się widocznie nie nadawał, nadawał się do żandarmerii.

[I potem jak byłam w Lublinie], tam szłam z powrotem do miasta. I jak ja sobie szłam z powrotem do miasta, to naprzeciwko mnie, idzie ten żandarm, ten z tymi białymi wąsami, który zabijał Żydów w Zaklikowie. On wysiadł z pociągu z Zaklikowa i szedł do miasta. Ja jeszcze skręciłam w tą aleję, ale jeszcze nie zaszłam daleko. On mnie poznał, bo doskonale mnie znał, bo przychodził do domu i żądał, żeby mu dali kawę, żeby mu dali to, żeby mu dali tamto. To wiedział, że mój ojciec mówi dobrze po niemiecku, to z nim rozmawiał. Ale to był morderca, urodzony morderca. I on nagle... ja czuję ktoś tak stuknął mnie w ramię, ja się odwracam, tośmy go nazywali wąsaty, i on mnie się pyta po niemiecku: „Jak tyś uciekła?” Bo to już było jakiś tydzień po likwidacji Żydów w Zaklikowie. To ja stanęłam, bo mnie zatrzymał. Co ja mogę zrobić? I sobie wyobraziłam, że on mnie zabije zaraz. I ja mówię: „Słuchaj. Już tyle Żydów zlikwidowałaś, co ci przyjdzie z tego, że mnie też zabijesz? Ja jeszcze jestem młoda”. To on powiedział: „*Leben und lieben*”. Jest *leben* [znaczy] żyć, a *lieben* zakochać. Ja miałam wtedy osiemnaście lat... to on powiedział: „Ty chcesz jeszcze żyć i kochać”. Co ja mu mogłam powiedzieć? I nagle on mówi tak: „Doszłaś na stację?” To ja mówię: „Tak” „Dokąd chciałaś jechać?” Ja chciałam jechać do

Warszawy, to powiedziałam, że do Lwowa. To on mówi: „Wiesz co?” On przystanął i mówi: „Do Zaklikowa pociąg jedzie w kierunku Lwowa”. To jest bardzo daleko od Lwowa, ale to jest ten kierunek. To on mówi: „Wiesz co? Ja o piątej po południu wracam do Zaklikowa. Przyjdź na stację, wejdź do wagonu niemieckiego i do Zaklikowa przyjedziesz w niemieckim wagonie. I będziesz rozmawiać troszkę i ze mną, i z innymi Niemcami, to oni już dalej cię poprowadzą aż do Lwowa”. Morderca! Ale jak gdyby mnie zobaczył w Zaklikowie, to byłby mnie zastrzelił. Ale na obcym terenie, to nagle mu się coś przypomniało. Bo to był starszy człowiek, jak miał siwe włosy, to znaczy że nie był młodzieniaszkiem. To jak ja zaczęłam go prosić, żeby mi darował życie, to ja mówię: „Słuchaj. Z całej rodziny ja jedna zostałam”. To on mówi: „Widziałem twoją matkę jak jedzie...” Ja stoję tutaj, matka została tam na ulicy, na Zamojskiej, i nie wiem co robić. Nagle on mówi do mnie tak: „Ty chcesz jechać do Lwowa, to to jest kierunek przez Zaklików trzeba jechać. Przyjdź na stację o piątej po południu, ja wracam, to wejdiesz do niemieckiego wagonu. Tam cię nikt nie będzie szukał. I tam zaczniesz rozmawiać z tymi, którzy siedzą w wagonie. Ja wysiądę w Zaklikowie, a ty pojedziesz dalej”. Niech pan sobie wyobrazi, co za szok ja dostałam. Raz, że on mnie przyłapał, a drugi raz, że on chce mi pomóc. Morderca, po prostu morderca chce mi pomóc. Gdyby to spotkał mnie w Zaklikowie, byłby mnie zastrzelił. Ale nie wiem, co mu się stało. To ja mu coś mówię, to on mi mówi: „Ty nie jesteś sama, ja widziałem, twoja matka szła za tobą”. Bo on przychodził kilka razy do nas do domu, żeby mój ojciec zebrał u Żydów kosztowności czy pieniądze dla niego. I ponieważ mój ojciec mówił po niemiecku i w stosunku do tych nabożnych Żydów małomiasteczkowych on był ten wielkoświatowy, to on się zawsze zwracał do mojego ojca. Naturalnie, jak on mi powiedział, żebym przyszła o piątej na dworzec, to ja będąc już na tej alei, która prowadziła aż do Lipowej do miasta, to ja szłam i po prostu czułam, czułam ból w głowie, bo mi się wydawało, że on za chwilę, że on na tyle ma sentyment dla mnie, że nie chce, żeby ja wiedziała, że ja idę umrzeć, że on mnie zabija. Aż nie doszłam do rogu i nie skręciłam w ludną ulicę, to ja czułam się już prawie martwa. I doszłam do jakiejś perfumerii, gdzie było lustro na wystawie, duże lustro. Spojrzałam do lustra czy ja nie osiwiąłam przez te parę minut. I tak tego dnia nie pojechałam do Warszawy.

Data i miejsce nagrania	2006-12-05, Ramat Gan
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Jarosław Grzyb
Redakcja	Maria Radek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"